



Nr 9
(24/25)
(160)

Piątek

31.01.2025 r

Jak najlepiej zacząć nowy rok? Oczywiście, że z przytupem! Tak też postąpiło nasze Koło – rok 2025 zaczęliśmy od dużej rzeczy. Takie też mamy plany na najbliższe miesiące: robić więcej i lepiej. A co to była za inicjatywa? Jeśli jeszcze nie wiecie, to dowiecie się w tym numerze ZzaGloby. I nie tylko o tym – w nowym roku czekają na Was kolejne ciekawe artykuły!

Sudeckie Duo, czyli o tym, że wszystko się da! - Małgorzata Mądrawska

Obiecałam dłuższą relację, więc oto jest ;) Wraz z przyjaciółką z geologii, Patrycją Michalczyk, myślałyśmy nad jakimś wyjazdem w góry. Patrycji zależało na Wodospadzie Szklarki (co mnie ucieszyło, bo Szklarską Porębę kocham <3), mi z kolei na zobaczeniu czegoś nowego – schroniska Perła Zachodu i odwiedzeniu Jeleniej Góry, bo często przez nią przejeżdżałam, a nie widziałam miasta. No i jak to pogodzić? Pojechać w oba miejsca jednego dnia (a dokładnie 5 stycznia)!

Wstałyśmy obie około 3:00, żeby zdążyć na pociąg o 4:51, który zabrał nas do Szklarskiej Poręby Środkowej. Przejrzystość była super, więc widoki też piękne. Gdy szlak wszedł w las, minęłyśmy sarenkę, a potem, idąc w stronę Złotego Widoku, natknęłyśmy się na jelenia. Ucieszyło nas to bardzo, bo to świadczy o tym, że w polskich lasach jest jeszcze życie. O 9:11 przekroczyłyśmy granicę Karkonoskiego Parku, by 10 minut później podziwiać 13-metrowy Wodospad Szklarki. Usiadłyśmy na zmarzniętych ławkach, delektując się śniadaniem przy szumie wodospadu. W schronisku, które otworzyło się w końcu o 9:50, podbiłyśmy pieczątki i wyruszyłyśmy w drogę powrotną do Szklarskiej Poręby Górnej. Czasu miałyśmy pod dostatkiem – pociąg do Jeleniej Góry miałyśmy po 13:00. Szłyśmy zielonym szlakiem wzdłuż rzeki Kamiennej. Oczywiście nie obyło się po drodze bez licznych zdjęć ze skałkami :) . O 11:25 byłyśmy już w centrum, kupiłyśmy pamiątki. PS: Nie uwierzycie, ale dopiero teraz mam pierwszy kubeczek ze Szklarskiej Poręby, a byłam tam już tyle razy <3. Zrobiłyśmy zdjęcia z Liczyrzepą (Rübezahlem :)). Zjadłyśmy obiad i powoli podreptałyśmy na dworzec, gotowe na kolejne wyzwania.



W Jeleniej Górze byłyśmy około 14:15. W planach były dwie wieże, rynek i schronisko Perła Zachodu. Najpierw z dworca poszłyśmy na rynek, przy okazji kupowania pamiątek dowiedziałyśmy się, w którą stronę się kierować. Zaczęłyśmy od wieży Basztowej, znajdującej się nieopodal rynku. Wstęp darmowy – widoki na miasto, które powoli ogarniał popołudniowy zmierzch, były bezcenne. Kolejnym punktem był tzw. Grzybek, ale widząc go przed sobą i patrząc na to, że było już około godz. 15:30, stwierdziłyśmy, że jednak tę wieżę zostawimy na kiedyś – w końcu trzeba mieć pretekst, żeby wrócić ;) . Kolejnym argumentem był fakt, że chciałyśmy dotrzeć do Perły póki było widno. Szlak ciągnął się leniwie wzdłuż rzeki Bóbr. Naszą uwagę przykuł wiadukt i cudowne źródło. Na miejsce dotarłyśmy o 16:20, głodne, zmęczone i szczęśliwe. Wystrój w środku przypominał naszym zdaniem bardziej restaurację niż schronisko – może też dlatego nazywają to gościńcem. Po jedzeniu, herbatce i pysznym ciachu czekoladowym ruszyłyśmy w drogę powrotną. Gdy otworzyłyśmy drzwi, było ciemno i sywał śnieg. Na szczęście w planach był powrót po ciemku, więc byłyśmy zaopatrzone w czołówki. Miało się wrażenie

zepsutego, zaśniewanego telewizora przed oczami. Z drugiej strony – cisza i szum rzeki. Miałyśmy wracać pociągiem około 18:30, ale stwierdziłyśmy, że zrobimy jeszcze zdjęcia z oświetlonymi świątecznymi ozdobami na rynku. Ostatecznie wracałyśmy pociągiem po 19:40 i dojechałyśmy bezpiecznie około 22:00 do Wrocławia.

Wyprawa zakończyła się przejściem ponad 22 km i stwierdzeniem, że trzeba szukać kolejnego terminu na wyjazd :D. Cieszy mnie też to, że Patrycji się podobało, bo dała mi wolną rękę, jeśli chodzi o planowanie. Mam nadzieję na jeszcze niejeden sudecki wypad!



Fot. Małgorzata Maćkowska

Podziemny świat - Jaskinia Bajka I - Wojciech Piskorski

Jaskinia Bajka I znajduje się kilkanaście kilometrów na północny wschód od granic Bydgoszczy. Jest zlokalizowana na skraju doliny Wisły (ok. 1,2 km od współczesnego koryta), w obrębie stromych zboczy jaru, którym płynie niewielki, bezimienny potok. Obiekt jest niewielki – ma kilkanaście metrów długości i zmienną wysokość, która wymaga przemieszczania się „na czworaka” bądź w formie czołgania się.

Warto zwrócić uwagę na pewne cechy morfologiczne. Jaskinia powstała w obrębie osadów plejstoceniowych – piaskowca zlepniowatego. Piaskowiec, w którym założona jest Jaskinia Bajka I, charakteryzuje się bardzo dobrze widocznym warstwowaniem, co szczególnie rzuca się w oczy po wejściu do jaskini. Odporniejsze warstwy są łatwo rozpoznawalne, ponieważ wysuwają się względem warstw mniej odpornych. Frakcja kamienista tkwiąca w osadzie cechuje się małym udziałem kwarcu, średnim stopniem obtoczenia oraz dość dobrym wysortowaniem (materiał ma kilka centymetrów średnicy, praktycznie brak w nim większych fragmentów). Może to sugerować spokojne środowisko depozycji.



Fot. Wojciech Piskorski

Warto również wspomnieć o rzeźbie ścian jaskini. Charakteryzuje się ona obecnością różnego rodzaju zagłębień – podłużnych (często pustki między bardziej odpornymi warstwami piaskowca) bądź kolistych (część z nich to pustki po odspojonych kamieniach). W kilku miejscach widoczne są także nisze o głębokości i średnicy dochodzących do kilkudziesięciu centymetrów. Te formy są często wykorzystywane przez faunę jaskiniową.



Fot. Wojciech Piskorski

Jaskinia Bajka I jest cennym stanowiskiem dokumentacyjnym przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, znajduje się na Niżu Polskim, który jest stosunkowo ubogi w liczbę jaskiń. Co więcej, obiekt powstał w osadach glacialnych, co jest rzadkością na terenie naszego kraju. Po drugie, w jaskini bardzo dobrze widoczne jest warstwowanie skały oraz nachylenie warstw, co stanowi źródło informacji na temat dawnego środowiska paleogeograficznego obszaru.

Obok Jaskini Bajka I znajduje się ciasny otwór, przez który można wchodzić do Jaskini Bajka II. Jest ona znacznie krótsza i węższa niż Bajka I, lecz równie ciekawa. W jej wnętrzu można zobaczyć piękną polewę trawertynową oraz niewielkie, dopiero tworzące się stalaktyty. Pomimo bliskości obu jaskiń, nie ma między nimi połączenia.

Kocioł polodowcowy jest, jak sama nazwa wskazuje, elementem rzeźby glacialnej. Powstaje w miejscach dawnych pól firnowych lodowców górskich. Na jego kształtowanie mają wpływ nie tylko erozja glacialna, ale również wietrzenie mechaniczne i ruchy masowe. Zwykle wcina się w powierzchnię wierzchowinową lub w wyrównane powierzchnie stokowe.

Kilka słów o Śnieżnych Kotłach. Śnieżne Kotły (niem. Schneegruben) leżą w zachodniej części Karkonoszy na wysokości 1490 m n.p.m. Składają się z Małego Śnieżnego Kotła i Wielkiego Śnieżnego Kotła. Wysokości ścian mniejszego z nich osiągają do 80 metrów, natomiast większego do 120 metrów. Kotły poprzecinane są licznymi żlebami. W obrębie Wielkiego Śnieżnego Kotła znajdują się tzw. Śnieżne Stawki, które otoczone są licznym rumoszem skalnym. Otoczenie Śnieżnych Kotłów zbudowane jest z granitu, natomiast na uwagę zasługuje żyła bazaltu w obrębie Małego Kotła. Szerokość żyły jest zmienna i waha się pomiędzy 30 a 60 m na długości około 120 m. W obrębie żyły występują rzadkie gatunki roślin, m.in. dzwonek karkonoski, lilijka alpejska, skalnica darniowa czy skalnica śnieżna. U podstawy ścian Śnieżnych Kotłów śnieg może zalegać nawet do lata.

Zdjęcie robione na szlaku zielonym, wiodącym od schroniska „Pod Łabskim Szczytem” do Śnieżnych Stawków. Fotografia obrazuje Mały Śnieżny Kocioł wraz z Radiowo-telewizyjnym Ośrodkiem Nadawczym.



Fot. Małgorzata Mądrawska

Kartka z dziennika – 06.07.2024 - Michał Grzeškowiak

Lekki wiaterek, błękit wody i góry ze wszystkich stron. Dinara zdobyta. Wstałem o 4, wraz z budzikiem, zgodnie z planem. Szybko wszystko spakowałem i wsiałem do auta, ruszyłem. Rezerwa rezerwy paliwa się włączyła, więc miałem dodatkowy dreszczyk emocji. Jechałem ekonomicznie, zjadając pizzę z wczoraj. Do szlaku dotarłem chwilę przed piątą – było jeszcze jedno auto. Wszystko przygotowałem sobie wczoraj, więc pozostało mi tylko napchać w siebie trochę jedzenia i ruszyć. Punkt 5:00 start.



Fot. Michał Grzeškowiak



Prędko zdjąłem wiatrówkę z siebie, założoną z naiwności, że będzie chłodniej. Z początku było, ale wkrótce poczułem podmuchy ciepłego wiatru... Piąta godzina, słońce jeszcze nie wstało i ciepły wiatr. To co będzie dalej, myślę sobie z uśmiechem.

Mijam pierwszy schron, od którego w 15 minut docieram do ferraty. Akurat dwójka Chorwatów się wpięła, ja się szykuję. Ubrany w sprzęt wschodzę i od razu mi się podoba. Siła jest, zapal jest. Bez większych problemów pokonuję trudności. Moja pewność siebie wzrasta.

Już po krótkim odcinku

przypominam sobie, jakie to jest wspaniałe. Adrenalina temu towarzysząca – coś naprawdę uzależniającego. Szczególnie, że krajobraz dookoła zapierał dech w piersiach. Przed sobą mam wielką wapienną ścianę rozpościerającą się na kilometr do góry i kilkanaście wszcz – niesamowitej skali masyw. A plecami jestem do względnie płaskiej powierzchni, może i kotliny otoczonej górami. Zaczyna być powoli oświetlana przed wschodzące słońce. Wypatruję ścieżkę, którą dotarłem aż do tego miejsca. Auto stoi, ale teraz jest już tylko małą kropką. Przechodzę przez poziomo zamocowaną drabinkę nad przepaścią. Tutaj wyprzedzam pierwszego, za chwilę drugiego. Od tego momentu idę już sam, a resztę zostawiam daleko w tyle. Nie czułem potrzeby robienia dłuższych przerw. Aczkolwiek okazja się nadarzyła przy schronie Dinaridi na 1260 m. Zjadłem, napiłem się i ruszyłem dalej. Piąłem się cały czas w górę po wertykalnych drabinkach, prętach wbitych w skałę. Były też fragmenty klasycznej wspinaczki. Z dobrymi butami przyczepność była wspaniała. Dużo im zawdzięczam. A dobry chwyt gwarantowały rękawiczki z budowlanego za cztery złote. Nie mam do nich zarzutów.

Finalnie po zdobyciu odpowiedniej wysokości nadszedł czas na przemieszczanie się horyzontalnie. Te niemal pionowe ściany skalne nie były płaskie. Poza niektórymi odcinkami były charakterystycznie wklęsłe i tworzyły łuk. I to właśnie po takim kształcie się poruszałem. Było to zarazem proste i przyjemne. Bodajże trzy takie łuki były po drodze.

Po nich przyszedł czas na ostatni push na wierzchowinę. Powoli wynurzałem się z cienia i przechodziłem do słonecznej strefy, która towarzyszyć mi będzie już do końca. A całą via ferratę pokonałem w cieniu.

Więc udało się! Było to zadanie męczące i w 20% technicznie trudne. Miałem pewne obawy przed, ale rzeczywistość okazała się być łagodna.

Na górze czekał na mnie kolejny schron. Zrzuciłem z siebie sprzęt, zmieniłem buty i podjąłem się szlaku na Dinarę. Kawalek był do przejścia, góra, dół, góra, dół. Męczące, ale po to tu przylazłem. Szedłem całkowicie sam – bardzo mało uczęszczane te góry.

DINARA, 1831 m

Tyle już miesięcy życia spędziłem w Chorwacji, a dopiero teraz stanąłem na jej dachu. Całe lata byłem najniżej, teraz stanąłem najwyżej.

Widoki miałem nie z tej Ziemi. W każdą stronę góry, powierzchnie białe-zielone. Poczułem, że to dopiero wstęp do głębszej relacji z Dinaridami. Zakochałem się w Chorwacji, w moim drugim domu.

Wszedłem do schronu w poszukiwaniu pieczątki. Jedyne co znalazłem to zielony tusz na moich palcach. Otworzyłem książeczkę Korony Europy i podpisałem się swoimi liniami papilarnymi. Wziąłem do ręki wielką chorwacką flagę i ustawiłem się do zdjęcia – wyszły naprawdę boskie. Usiadłem, zjadłem i otworzyłem lemoniadę, specjalnie na tą okazję. Delektowałem się, chłonąwszy widoki.

Powrót był innym szlakiem, dla urozmaicenia. Zmęczenie właśnie zaczęło mnie dotykać, plus obtarcia na stopach. Ale trzeba iść dalej.

Skręciłem w prawo, bowiem musiałem wrócić do mojego szlaku. Ścieżki zbytnio nie było, więc musiałem szukać drogi samemu. W obawie przed żmijami starałem się stąpać po skałach. Przeplatały się one z gęstą trawą. Przetrawersowałem na swój szlak i znalazłem się ponownie przy schronie. Postanowiłem skorzystać ze studni i nabrać trochę wody. Chciałem mieć zabezpieczenie, chociaż wołałem jej nie pić. Mojej wody zostało mi około litra, z siedmiu jakie wziąłem.

Zacząłem zejście, które było brutalne dla moich nóg i dla psychiki. Wiedziałem, ile jeszcze zejścia mi zostało. Próbowałem walczyć z tą słabością psychiki. Pomyślałem, jak słabi jako ludzie jesteśmy, że tak krótki wysiłek nas tak mentalnie osłabia.

Doszedłem do rozwidlenia szlaków, gdzie debatowałem, którą drogą iść. Jedna prowadziła skłonem masywu, a następnie wokół niego. Druza z kolei oznaczona była jako zejście dla ferratowiczów, w linii prostej w dół, po gęstych poziomicach. Była też krótsza, więc na nią padło. Ruszyłem w stronę oznaczeń i po chwili doszedłem do stromego stoku pokrytego rumoszem skalnym. Tak ostro w dół, że na tych kamieniach jechałem. Z początku żałowałem swojej decyzji, ale przyzwyczaiałem się do takiego stylu. Ten żwir był tak miększy, że noga się w nim zapadała i ślizgała z nim w dół. Wschodziłem najpierw piętą i szedłem w dół razem z kamieniami. Albo też bokiem, tak jakbym surfował. Było szybko, ale na wysokim tętnie. Walczyło się, aby utrzymać równowagę. Dodatkowo im niżej tym goręcej się robiło. Byłem cały oblany potem.

Wszedłem do lasu i dalej szedłem słabo wytyczonym szlakiem. Ścieżka była lekko wydeptana, ale im niżej, tym bardziej zaczęła się rozmywać. Musiałem kierować się intuicją. Przedzierając się przez roślinność kilkakrotnie rzucałem przekleństwami, kiedy pod nogami był patyk przypominający żmiję albo prawie wchodziłem w wielką sieć z wielkim pajakiem tuż na mojej ścieżce. Te potwory były przerażające. Dostawałem mikro-zawałów jak się na nie napotykałem. Zszedłem na tyle nisko, że dojrzałem schron i auto w oddali. Szlak miał prowadzić do schronu, ale ścieżka rozmyła się w krzakach i drzewach. Więc kierowałem się na auto, już bez szlaku. Byłem w stresie, cały czas szukałem zagrożenia w trawie. Opuszki palców uderzały niespokojnie o siebie. Przemierzanie tych dzikich stoków prawdziwie mnie niepokoiło. Najbardziej obawiałem się właśnie tych drobnych żyłatek, taki głupi ewolucyjny strach.

Fragment bardzo drenujący psychicznie, a rozżarzony łąd pozbawiał mnie sił i wody. Kiedy już myślałem, że jestem blisko drogi to doszedłem do krawędzi głębokiego wąwozu. Co jeszcze?

Wydawał się dużą przeszkodą terenową do pokonania, ale zbadałem okiem teren i zacząłem schodzić z półki skalnej na półkę, przemknąłem szybko przez dno silnie porośnięte i wspiałem się po zboczu. Po chwili byłem już na drodze i kroczyłem do auta – mogłem mentalnie odpocząć. Od potu cały się świeciłem, krem spływał mi z rąk i twarzy.

Ten odcinek off-trail zrobiłem nieświadomie i pomimo drenujących tego efektów, cieszę się, że miałem okazję spróbować i się z tym oswoić. Bowiem to właśnie chodzenie nieubitymi ścieżkami

fascynuje mnie najbardziej.

Rozwiązywanie problemów, czyli dobór odpowiedniej drogi.

Doszedłem do wody, do auta miałem na myśli. Do wody się dorwałem.

I w kierunku wody ruszyłem. Podczas dobywania Dinary na horyzoncie ukazywało mi się jezioro. Wszedłem do chłodnej wody po tym ciężkim dniu i doceniłem jej życiodajność.



Ze świata odznak – 90 lat GOT - Małgorzata Mądrawska

Dziś nie o książeczkach, choć temat jest ściśle powiązany. Książeczki górskie jeszcze wrócą, a potem może pojawi się rubryczka ze świata odznak – zobaczymy :) Chciałabym podzielić się z Wami informacją, jak zdobyć odznakę „90 lat Górskiej Odznaki Turystycznej”.

Czas zdobywania odznaki: Odznakę można zdobywać tylko w tym roku, czyli od 1 stycznia 2025 do 31 grudnia 2025 r.

Rodzaj odznaki: Odznaka jednostopniowa.

Warunki zdobycia: Wystarczy uzyskać 90 punktów, by móc zweryfikować tę odznakę. Dla porównania – moja ulubiona trasa (Szkłarska Poręba – Schronisko pod Łabskim Szczytem – Śnieżne Kotły – Szrenica), nawet w przypadku zjazdu wyciągiem ze Szrenicy, to już 21 pkt. Jeżeli zdobywacie inne stopnie GOT, to punkty do jubileuszowej odznaki również się liczą, tzn. nie trzeba mieć osobnej książeczki – wystarczy zwykła książeczka GOT.

Weryfikacja: Odbywa się zarówno w Centralnych, jak i Terenowych Referatach Weryfikacyjnych GOT, czyli można jej dokonać w Krakowie (centrala) oraz w innych miejscowościach z punktami PTTK, np. we Wrocławiu lub w Waszych rodzinnych miejscowościach.



https://www.facebook.com/story.php?story_fbid=1036027358563274&id=100064680579756

Noc polarna na Szrenicy - Michał Grześkowiak

Weekend przed ostatnim tygodniem semestru nie sprzyjał frekwencji studentów, ale kto był, ten zaświadczy, że było warto!

Wydarzenie obejmowało prelekcja prof. Marka Kasprzaka, prof. Mateusza Strzeleckiego, prof. Krzysztofa Migały, dr Mieczysława Sobika i dr Michała Halickiego. Tytuł eventu współgrał z tematami prelegentów: przenieśliśmy się bowiem do Arktyki i subarktyki, Arktyki w probówce jaką są Karkonosze i do gór wysokich Kaukazu.

Z Markiem Kasprzakiem i dziewczynami wybraliśmy się w góry już w piątek po zajęciach. Zaliczyliśmy wejście z czołówkami na Szrenicę. Na podejściu zaczęły pojawiać się nam pojedyncze gwiazdy na niebie, ale w bliskości grzbietu znaleźliśmy się już w gęstej chmurze. Wieczór oddany był integracji i dobrym rozmowom.

Kolejnego dnia w oczekiwaniu na godzinę „nocy polarnej” wybraliśmy się na 11-kilometrowy spacer do Śnieżnych Kotłów i z powrotem przez Łabską i Vosecką Boudę. Pogoda nie rozpieszczała. Nie padał co

prawda śnieg ani deszcz, ale wiał bardzo silny wiatr przewracający w momentach zachwianej równowagi. Jednakże ciężko było się nie zachwycić krajobrazem. Wyślizgana powierzchnia pokrywy śnieżnej odbijała promienie nisko zawieszonego słońca i tworzyła pierwszy plan dla chmur przybierających amorficzną postać, wykręcających się we wszystkie strony, miejscami rozświetlonych, miejscami ciemnych i mrocznych.

Cała wycieczka była okryta komentarzem naukowym ze strony naszych prowadzących, od strony meteorologicznej, jak i geomorfologicznej. Chociaż nie ukrywam,



przy tych krótkich przystankach na lekcje ciało kostniało wskutek oziębiającego wiatru.

Cudownie było więc wrócić do naszego schronienia na obiad i na przygotowania do nocy polarnej. Przyszli jeszcze studenci z KNSG i Koła Turystyki, ale oprócz tego, po zaproszeniach rozesłanych po sali, zawitała do nas pokaźna widownia.

Rozpoczął prof. Marek Kasprzak od opowieści o roku w Finlandii, a następnie przeszedł do tematu zmieniającej się Arktyki. Prof. Mateusz Strzelecki przejął scenę

i przybliżył słuchaczom historię, obecne działania i cele na przyszłość Centrum Badań Regionów Zimnych im. Alfreda Jahna. O Karkonoszach nie mogło zabraknąć i w tej sferze prof. Krzysztof Migala i dr Mieczysław Sobik wypowiedzieli się o klimacie naszej polskiej Arktyki i jej zagrożeniach lawinowych. Na sam koniec dr Michał Halicki zabrał nas w podróż do letniej Gruzji, gdzie zdobył jej najwyższy szczyt – Kazbek.

Słuchaliśmy z wielkim zaciekawieniem, jak i również nasi goście ze schroniska. Duma nas rozpierała, że mogliśmy się przyczynić do organizacji takiego wydarzenia i że mamy w Instytucie ludzi, którzy swoją wiedzą i doświadczeniami mogą nas fascynować.



Fot. Michał Grześkowiak



Fot. Michał Grześkowiak